

TADEUSZ STANKIEWICZ ur. 1930; Puławy



Tytuł fragmentu relacji	Pomoc
Zakres terytorialny i czasowy	Głodno; k. Opolu Lubelskiego; II wojna światowa
Słowa kluczowe	Głodno, Opole Lubelskie, Szmulewicz Jan, Żydzi z Opolu Lubelskiego w okresie II wojny światowej, Holocaust, Sprawiedliwi wśród Narodów Świata

Pomoc

[Na przełomie] 1940 i 41 roku [Janek Szmulewicz], syn rzeźnika z Opolu, trafił do obozu pracy w Józefowie nad Wisłą. Byli [tam] przeważnie młodzi Żydzi. Zatrudniano ich przy umacnianiu brzegów Wisły. Byli maltretowani. Strasznie ich katowali Ukraińcy, którzy nad nimi mieli dozór. Pracowali ręcznie, bo byli tam na wyniszczenie. Kto padł, to go dobili. [Janek] postanowił uciec... Strzelali za nim, gonili go. Uciekał na przełaj, aż padł. I wtedy ja go znalazłem. Był fizycznie jeszcze niewycieńczony, zdrowy. Sam mówił o sobie, że był synem rzeźnika: „Byłem dobrze odżywiony, miałem siłę.” [Kiedy] go znalazłem, był wyczerpany. Sprowadziłem go do domu.

W tym czasie mój ojciec organizował pomoc w porozumieniu ze swoimi znajomymi Żydami. Zażądał od Arbeitsamtu ludzi do pracy w lesie, do sadzenia szkółek. Wyprowadził około trzydziestu Żydów. Niemcy się na to skwapliwie zgodzili, bo to była w zasadzie darmowa praca. [Ojciec] załatwił racje żywnościowe, które były bardzo skromne. Ale za okupacji nie żyło się z tego, co oficjalnie Niemcy przydzielili. Był to chleb, marmolada, chude mleko. Nie do pogardzenia. Praca była fikcją. Na ogół pracowało czterech dyżurnych przy grabieniu szkółek czy sadzeniu drzew. Reszta była rozmieszczona po kwaterach, po wsiach i ci ludzie prowadzili normalnie swój zawodowy proceder. Szewcy kuli buty, wtedy zapotrzebowanie było duże. Zarabiali. Ludność [lokalna] nie wiedziała, jakie były układy. A poza tym to się łączyło z ich potrzebami. Nad tym wszystkim była organizacja. Karane było zachowywanie się niewłaściwe wobec Żydów.

Oni [Żydzi] mieli być codziennie pędzeni do pracy 10 kilometrów. Ojciec powiedział, że to przecież nie ma sensu, bo nic nie zostanie na pracę. Więc zakwaterowanie 30 osób ojciec wziął na siebie, powiedział, że jakoś to zorganizuje. I zorganizował. Kwatery były specjalnie rozrzucone po wsi, żeby trudno było zastać tych ludzi. [Na początku] był problem, bo Niemcy wymogli, że ludzi [ojciec] będzie przyprowadzał na sobotę i niedzielę do getta. Mieli wyznaczonego opiekuna, policjanta żydowskiego, Kluge. Pomału trzeba było go urabiać. [Kluge] był odpowiedzialny za [wszystkich]. On jeden. Miał się meldować na bramie.

Kluge był Wiedeńczykiem. [Kiedy] wprowadzał ich z powrotem do getta, oni przynosili żywność i w ten sposób żywili swoje rodziny w getcie.

Później ojciec pomógł i zorganizował konspiracyjnie, że przez druty, kiedy getto było coraz szczelniejsze, przerzucano produkty.

Później Niemcy zamknęli getto ściślej, ogłosili, że za ukrywanie, pomaganie Żydom, wstrzymywanie ich od stawienia się na odpowiednie punkty, będą kary śmierci. I wtedy policjant [Kluge], który ich pilnował, poszedł do getta z tymi, którzy się na to zdecydowali. Miał chorą żonę w getcie i powiedział, że jej nie zostawi. Poza tym liczył, że się uratuje. Doskonale mówił po niemiecku. Wtedy legalnie wychodziło trzydziestu robotników z getta do lasu, a nielegalnie wychodziły całe rodziny i odbijały [do pracujących mężczyzn] na kwatery. Więc kiedy nastąpiła blokada Niemców, ściąganie Żydów, koło leśniczówki znalazło się nagle około dwustu osób. Dzieci, kobiety. Sytuacja była bardzo groźna. Były, pamiętam, nocami narady z moim ojcem, co robić? Ci ludzie czekali, szukali pomocy. Wieczorami pomagało się. Kuchnia była zawsze zajęta, bo trzeba było te dzieci żywić, kąpać. Jednocześnie były narady, co dalej. Ludzie chodzili dookoła płotu, tam było pełno opałków od papierosów. Z siostrą myśmy zbierali te opałki. Niemcy mogli się tym zainteresować. W dzień chowali się. Ponieważ ludzie, którzy wychodzili na roboty, pozawierali kontakty z ludnością okoliczną, więc każdy gdzieś tam próbował się ukryć. Ojciec z kolei wybudował w lesie trzy czy cztery bunkry, ziemlanki. Robiony był wąż i jakaś wentylacja gdzieś pod drzewem. Wejście było zamaskowane. I tam siedzieli ludzie. Było około sześćdziesięciu osób ukrytych w tych bunkrach. Sześć osób, w tym Janek Szmulewicz, ukrywało się w zabudowaniach leśniczówki. Kiedy było chłodniej, wchodzili na strychy nad chlewami, bo do mieszkania nie można było wziąć.

[Zaczęło się to] pod koniec 1940 roku. Zimą była przerwa. Z 1942 roku na 1943 już ludzie siedzieli [na stałe].

Była rodzina Abrama z żoną i dzieckiem, była rodzina Szmerków, Tanche, taki kościsty, Kuna, Nuta. Ale czy to były imiona czy nazwiska, trudno mi powiedzieć. Mulu, Szmulewicz. Siostry Wolfram.

Pani Dora, blondynka, miała małą dziewczynkę. Ta dziewczynka miała na imię Rózia. To była piękna, mała [dziewczynka]. Miała może półtora roku, blond włoski. Ona też była u nas w kuchni, od czasu do czasu trzeba było przecież to dziecko kąpać. Ona nie była podobna do Żydówki. Czasem z tym dzieckiem szła na wieś do swoich znajomych. Ale to dziecko zachorowało na zapalenie płuc. Była zima. Przechodzili Niemcy i ona schowała się do stogu siana. Przykryła się. Ale dziecko płakało, kaszłało. Starła się je jakoś uciszyć. Dzieci były wtedy podobno tłumione, żeby nie płakały, jak się ukrywali. I to dziecko zmarło. Ona pochowała je na polu, w takiej bruździe. [Sama] przeżyła.

Leśniczówka była urzędem. Przychodzili w dzień różni ludzie, zawsze mogli przyjechać Niemcy, przyjeżdżali „forschutze”. Forschutz to była służba, która pilnowała lasów, Niemcy. Ojciec był w organizacji ZWZ i AK. Mało tego, organizacja pilnowała. Jeszcze żyje do dziś Stanisław Wracki, który wtedy też tam był. Pracował w sekcji wywiadu, działał w Armii Krajowej i ochraniał. Ojciec był głównym organizatorem, tym który to wymyślił i stwarzał możliwości. Cała służba, jak gajowi,

podlegała ojcu. Sami byśmy nie dali rady tego zorganizować. Była grupa zaufanych ludzi. A dalej to już bardzo dużo zależało od szczęścia

[Leśniczówka] - był dom mieszkalny, była stodoła, duża, rozległa dosyć, były spichlerze, stajnie i obory. To było główne miejsce, gdzie ukrywani byli Żydzi. Cały strych był założony słomą, a u szczytu był gołębnik. To było też moje królestwo. Pod gołębnikiem była pieczara. Dlaczego tu? Bo nie można było ludzi trzymać w domu. Natomiast tutaj było ciepło od zwierząt, w słomie można było w mróz [siedzieć], tylko trzeba było zachowywać się cicho. Jeżeli człowiek się ukrywa, to śpi. To była terapia psychiczna. Janek w tym czasie dużo spał. Ale jak spał, to niestety chrapał. Więc wchodziłem do gołębnika, była w podłodze dziura po sęku, trzcinę wkładałem w ten otwór i budziłem Janka i mówiłem: „Janek, nie chrap. Janek, nie chrap.” To była moja rola. Mógł służyć [usłyszeć], a służyć nie wiedział.

Kiedyś ojciec zapomniał i wydał polecenie, żeby słomę znosić, [sam] pojechał do lasu. Ludzie zaczęli wyjmować słomę, a tam Janek siedział. Chwycił za powrósł. Człowiek ciągnie w jedną stronę a Janek w drugą. W końcu ten chłop odgarnął ten snopek i zobaczył Janka, musiał go kiedyś znać. Z powrotem ten snopek [wsadził] i krzyknął [do tych na dole] „Już nie bierzemy więcej.”

W czasie lata za płotem było bagnisko porośnięte olszyną. Na tych bagnach mieli ci Żydzi zrobiony szałas, sześć osób tam siedziało - Szmulewicz, dwie siostry Wolfram, Zeilig, Dora, Maniek Gelb i Maryś Gelb, nazywaliśmy go „łazikiem”. To było niedostępne. Kto nie znał, mógł tam utonąć. Oni tam się czuli bezpiecznie. Psy były z nimi poznane i nie robiły hałasu. Poza tym ludzie z organizacji mieli obowiązek patrolowania [tej okolicy], żeby ci ludzie nie zostali wykryci. Ja i moja siostra mieliśmy za zadanie dostarczanie im [różnych rzeczy]. Wykonałem łódź i pod pozorem zbierania malin, czy po prostu zabawy, miałem kontakt z tymi ludźmi. Oni natomiast, jak ktoś potrzebował, wychodzili wieczorem.

Przez okno mama podawała Jankowi zupy takie treściwe. W dzień, jak trzeba coś było, to dowoziłem. Nie było niestety koszernej jedzenia, trudno było to załatwić, zresztą nikt się o to nie upominał. Trzeba było jeść jak najbardziej kalorycznie.

Było ryzyko, ale to była taka tajemnica poliszynela.

Data i miejsce nagrania	2008-01-28, Milanówek
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Transkrypcja	Marzena Baum, Anna Kiszka
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"